

Mieszko,
ty wikingu!



Text © copyright by Grażyna Bąkiewicz, 2015

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Nasza Księgarnia,
Warszawa 2015

Konsultacja historyczna: Leszek Lewkowicz

Ale historia...

Mieszko, ty wikingu!

W przygotowaniu kolejne części.



Grażyna
Bąkiewicz



Mieszko, ty wikingu!

Ilustrował
Artur Nowicki



Nasza Księgarnia

Na pytanie, dlaczego Mieszko przyjął chrzest, historycy nie znaleźli jednoznacznej odpowiedzi.



– Wędrowni głosiciele od czasu do czasu przychodzą i nauczają o tym nowym bogu, ale potem idą dalej, a my modlimy się do swoich. – Łuczek znów wzruszył ramionami. – Nową wiarę przyjmują tylko ci, co mieszkają w grodach albo wstępują do drużyny Mieszka. Albo jeśli chcą sprawdzić, czy nowy bóg, który przybył z Rzymu, jest rzeczywiście potężniejszy od naszych.

– A ty nie jesteś ciekawy? – spytał Gruby.

– Nie za bardzo. Chociaż podobno kapłani z Czech wzniesli w Poznaniu świątynię tak potężną, jakiej nasze ziemie nie widziały. Chętnie bym ją zobaczył, ale to daleko.

– Ruszajmy już! – zniecierpliwiłem się nagle. – Bo ich nie dogonimy.

– Chwila – powstrzymał mnie Łuczek.

Najwyraźniej wzgórze pełniło jeszcze jedną funkcję. Widać stąd było całą okolicę. Ze wzniesienia odległego o kilkadziesiąt kilometrów unosił się dym. Okazało się, że to wiadomość, i to istotna dla nas. Swoją drogą, w dziesiątym wieku mieli fajne środki przekazu, nie dość, że skuteczne, to niewymagające płacenia abonamentu. Chociaż był z nimi jeden problem: nie dało się utrzymać korespondencji w tajemnicy.

No i można pogadać i wymienić wiadomości. Napotkany wędrowiec, do którego przystaliśmy na chwilę, powiedział nam o szlaku wiodącym przez Europę.

– Wystarczy dotrzeć do Krakowa w państwie Wiślan. Stamtąd drogi rozchodzą się w dwie strony świata.



Szlak biegł po suchym gruncie, ale w puszczy nie brakowało strumieni. Komunikator wyjaśnił, że w dziesiątym wieku poziom wód gruntowych był wyższy i stąd ta woda. Rzeki i strumienie leśne pełniły funkcję dróg, w dodatku o wiele wygodniejszych niż lądowe. I to właś-

nie był ten skrót, który obiecał nam Łuczek. Wyciągnął z trzciny czółno, zwykłą dłubankę zrobioną z pnia sosny.

– Tu każdy ma swoją – wyjaśnił, wskazując znaki wyryte na dziobie.

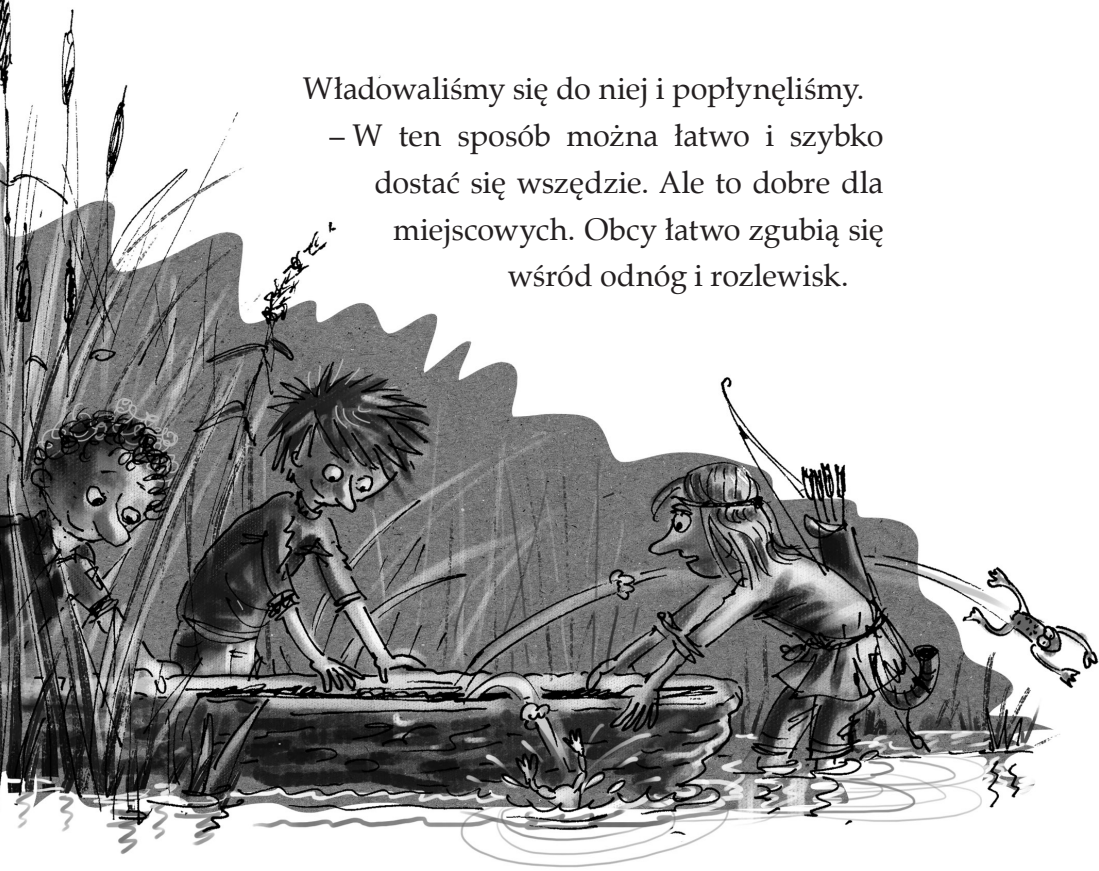
– A ta jest twoja? – spytałem.

– Mojego taty.



Władowaliśmy się do niej i popłynęliśmy.

– W ten sposób można łatwo i szybko dostać się wszędzie. Ale to dobre dla miejscowych. Obcy łatwo zgubią się wśród odnóg i rozlewisk.



Okazało się, że on również kilka razy pomylił drogę i gdyby nie nasze komunikatory, w życiu nie wydostalibyśmy się z tego labiryntu.

– Myślę, że teraz w lewo – mówiłem, gdy Łuczek nie mógł się zdecydować, w którą odnogę rozlewiska wpłynąć.

– A teraz spróbujmy w tamtą przecinkę za dębem – podpowiadał Gruby, że niby też zgaduje.

Ostatecznie wspólnym wysiłkiem udało nam się nie zabłądzić. Dogoniliśmy porywaczy, a nawet ich przegoniliśmy. Musieliśmy jeszcze na nich czekać.

W końcu nadeszli.

Jeńcy powiązani byli trójkami. Wypatrzyłem swoich. Widok Zuzki sprawił moje serce w drżenie. Biedna! Szła razem z Olą i Witkiem. Słoni� był w innej trójce. Dawno już zrezygnowałem z pomysłu, by dać się dobrowolnie porwać łysolom. Wątpię, by Gruby zgodził się na takie rozwiązanie, szczególnie teraz, gdy rozpierała go energia. Myślę, że prędzej dałbym radę namówić go na walkę z przeważającymi siłami niż na poddanie się. Sam też nie chciałem, by w pamięci Zuzki pozostał obraz mnie jako mięczaka podnoszącego ręce do góry i z pokorą pozwalającego nałożyć sobie obrożę na szyję. Co to, to nie. No



i Łuczek! Jak mu wytłumaczyć, że się poddajemy? Pewnie dałby się złapać razem z nami. I co potem? My byśmy włączyli kod i zniknęli, a on? Niehonorowa sprawa.

Pozostało jedno wyjście. Musieliśmy naszych wyciągnąć z niewoli.

Jak? A, tego to jeszcze nie wymyśliłem, ale przecież mieliśmy łuki i w ogóle...

Sledziliśmy handlarzy do zmierzchu, a gdy na noc rozbili obóz na skraju traktu, podeszliśmy najbliżej, jak się dało, uważając na każdy patyk, by go nie nadepnąć i nie wywołać alarmu. Potem wczółgaliśmy się między wielkie liście łopianu i czekaliśmy, aż się całkiem ściemni. Cały czas szukałem

w głowie pomysłu, jak dostać się do obozu bez zwracania na siebie uwagi łysoli.

– Masz jakiś plan? – spytał szeptem Gruby.

– Jeszcze nie. Ale zaraz coś wymyślę.

Uniosłem nieco głowę i obserwowałem okolicę. Wszystko mogło się zdarzyć. Niestety, nie działało się najlepiej. Od obozu zbliżało się ku nam kilka osób.

– Oj, niedobrze – szepnął Gruby.

Na szczęście to tylko chłopcy szli po wodę. Miałem ich dosłownie na wyciągnięcie ręki. Nagle pojąłem, że właśnie nadarza się okazja, jaka mogła się więcej nie powtórzyć. Nie było czasu, by zastanawiać się nad konsekwencjami. Po prostu wstałem i wszedłem między nich. To było głupie, czysta brawura, postępek godny idioty. Wiedziałem, że pakuję się w kłopoty, więc zrobiłem to szybko, żeby Łuczek i Gruby nie zdołali mnie zatrzymać.



Obaj zostali na miejscu, wstrząśnięci tym, co zrobiłem. Kątem oka widziałem, jak Łuczek dotyka talizmanu. Oby jego bogowie mi sprzyjali.

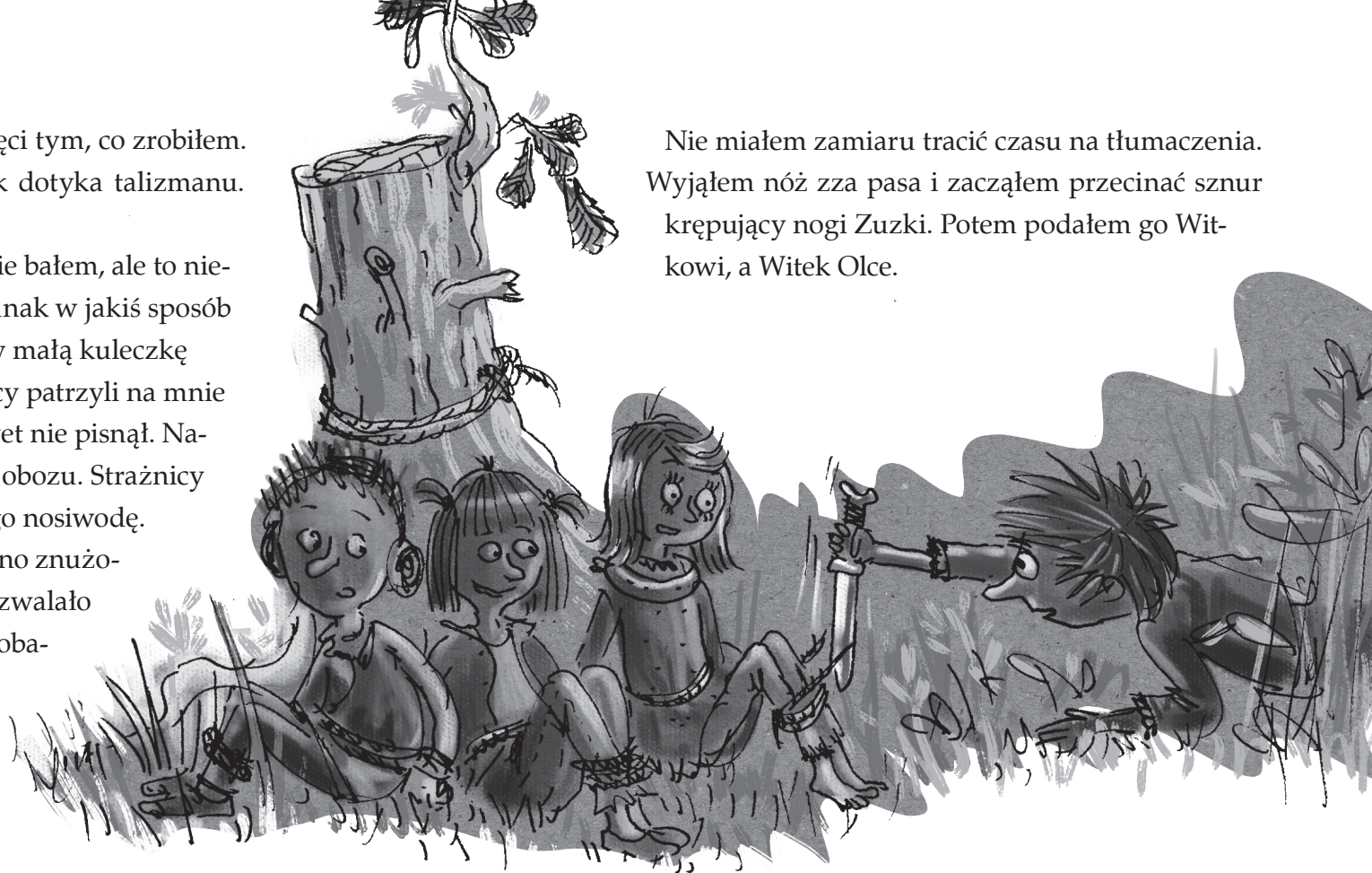
Chciałbym powiedzieć, że się nie bałem, ale to nieprawda. Umierałem ze strachu, jednak w jakiś sposób udało mi się zgnieść przerażenie w małą kuleczkę i schować głęboko w sercu. Chłopcy patrzyli na mnie z niedowierzaniem, ale żaden nawet nie pisnął. Napełniliśmy wiadra i ruszyliśmy do obozu. Strażnicy nie zwrócili uwagi na dodatkowego nosiwodę.

Rozejrzałem się. Wokół było pełno znużonych dzieciaków. Jakie prawo zezwalało na takie ich traktowanie? Nie podobało mi się to nic a nic. Szedłem bez wahania, póki nie zobaczyłem Zuzki. Na jej widok przełknąłem gulę, która nagle utknęła mi w gardle, i lekceważąc ryzyko, że zostanę przyłapany, ruszyłem w jej stronę. Zobaczyła mnie, ale nim cokolwiek udało mi się powiedzieć, usłyszałem głos Słonia.

– No, nareszcie! – warknął nad głowami innych. – Co tak długo? Gdzie Gruby? Dawaj go tu, włączamy kod i spadamy!

Rzecz w tym, że Gruby został pod łopianami.

Nie miałem zamiaru tracić czasu na tłumaczenia. Wyjąłem nóż zza pasa i zacząłem przecinać sznur krępujący nogi Zuzki. Potem podałem go Witkowi, a Witek Olce.



– Przynajmniej macie dowód, że ten Mieszko to wiking – pieklił się Słoni.

Niepotrzebnie zwracał na siebie uwagę. Strażnicy zaczęli spoglądać w naszą stronę. I w tym momencie pojąłem, że wydostanie się z obozu będzie prawdziwym wyzwaniem.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Anna Sidorek, Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12895-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań